



na **2** 30 V 1982 CENA 15 ZŁ  
**przetaj**



archiwum **chronimy uśmiechy dzieci**

Historia zapowiadała się banalnie:  
komenda hufca  
zawiesiła drużynę harcerską  
– ta zaprotestowała. I tyle.  
Okazało się jednak,  
że dużo więcej – niestety.

**W** Mieście, zupełnie przeciętnym w skali kraju, mieszka chłopak, któremu w skali Miasta indywidualności odmówić chyba trudno. Talenty przywódcze, wielka energia, błyskotliwość, ale i pewna nonszalancja w stosunku do dorosłych, chęć narzucania własnego zdania, upór.

Rówieśnicy, jak zauważają takiego, co to „żadnej pracy się nie lęka” – wolą wypchnąć przed siebie. Może nawet nie tyle imponuje im postawa, ile sposób ten pozwala zachować samemu święty spokój i wolną od dodatkowych obowiązków głowę.

Chłopak, nazwijmy go Piotr, jest od lat harcerzem. Awansował: szybko został drużynowym w jednej drużynie, drugiej, był przez jakiś czas szczebowym w szkole, przewodniczącym samorządu. Reprezentował, zabierał głos.

Rok temu, w Warszawie, podczas Ogólnopolskiej Zbiórki Harcerzy Starszych Piotr zobaczył inne harcerstwo. Poszukujące, często kontrowersyjnie nastawione do ówczesnej rzeczywistości (przypomnijmy: była to właśnie „końcówka” programu HSPS). Po powrocie spotykał się z harcerzami innych szkół, opowiadał o wrażeniach, mówił, że chciałby zmienić niezbyt barwny i atrakcyjny obraz harcerstwa w Mieście. Zyskał zwolenników: razem założyli Krąg Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego.

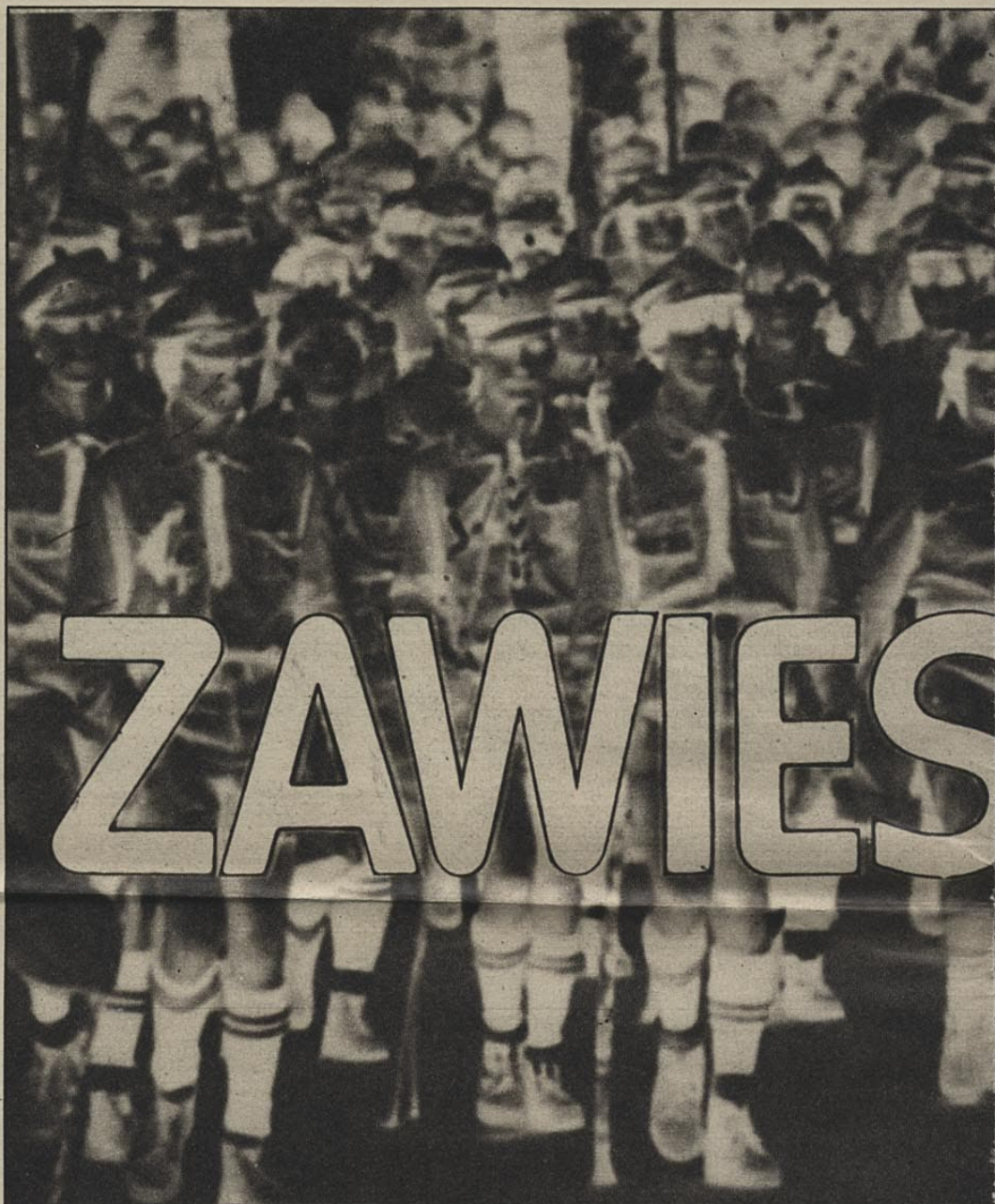
Instruktorów w kręgu było dziewięciu. Chętnych do innego niż dotychczas działania – więcej. Postanowili powołać drużynę, która miałaby przygotowywać kadry dla innych drużyn hufca. Przyjęto ich propozycję – stali się drużyną kadrową. Obrali imię A. Małkowskiego i – na wzór historycznych już drużyn z Krakowa i Wilna – kolor czarny. Ich ambicją było: równać do najlepszych. Czy to by się udało – trzeba zgadywać, drużynę bowiem zawieszono.

W swoim czasie komendant chorągwi miał powiedzieć, że: dziesięć drużyn tej klasy i pokazałby światu, jak może wyglądać harcerstwo starsze.

No tak, ale wzorowych nie zawiesza się. I który hufiec pozbywa się własnej drużyny kadrowej! Jest przeciw niej cała lista zarzutów. Lista ta składa się z uwag: hufca, szkoły, chorągwi, władz oświatowych – no i oczywiście opinii, czyli plotek „całego miasta”.

Uwagi zebrać można z grubszą w punktach:

1. Nie działali w szkole
2. Otaczali się tajemniczością (dziś to jeden z koronnych zarzutów) – jakby nie mieli co ukrywać, to nie otaczali się tajemnicą.
3. Nie byli wzorowym partnerem władz hufca (drużyna co prawda twierdzi, że hufiec nigdy nie dorósł do



roli partnera żadnej z drużyn), pyskowali, czepiali się, mieli za złe.

4. Uznawali nieliczne autorytety – w dodatku przeważnie zamiejscowe.

5. Jako pierwsi w Mieście nosili tradycyjne mundury (do nich – peleryny, czarne podkolanówki). Peleryny najpierw też były czarne, ale nie sprawdziły się na biwakach i zajęciach terenowych, nie mówiąc już o tym, że dzieciarnia biegła za harcerzami wrzeszcząc – o, Zorro idzie! Zmieniono więc peleryny na zielone.

6. Piotr nie rozstawał się z symbolem swej władzy drużynowego – jałowcową buławą (jednych to śmieszyło, innych złościło), miał irytujący zwyczaj zakładania do munduru oficerek, a to budziło u dorosłych bardzo złe skojarzenie, w związku z czym oficerki tępieno.

★

W marcu tego roku Piotr otrzymał pismo następującej treści: „Komenda hufca takiego a takiego w uzgodnie-

niu z komendą chorągwi takiej a takiej z dniem 4.03. br. zawiesza taką a taką drużynę. Decyzję podjęto w związku z niemożliwością spełnienia przez drużynę wymogów obowiązujących w okresie stanu wojennego, a polegających na konieczności stałej opieki przez przygotowanego do tej funkcji instruktora ZHP. Zawieszenie drużyny nie jest karą organizacyjną i wszyscy członkowie drużyny mają prawo do dalszej działalności harcerskiej w szczebie lub drużynie w macierzystej szkole”.

I tu właśnie rodzą się pierwsze wątpliwości, a niektórzy powiadają: doigrali się.

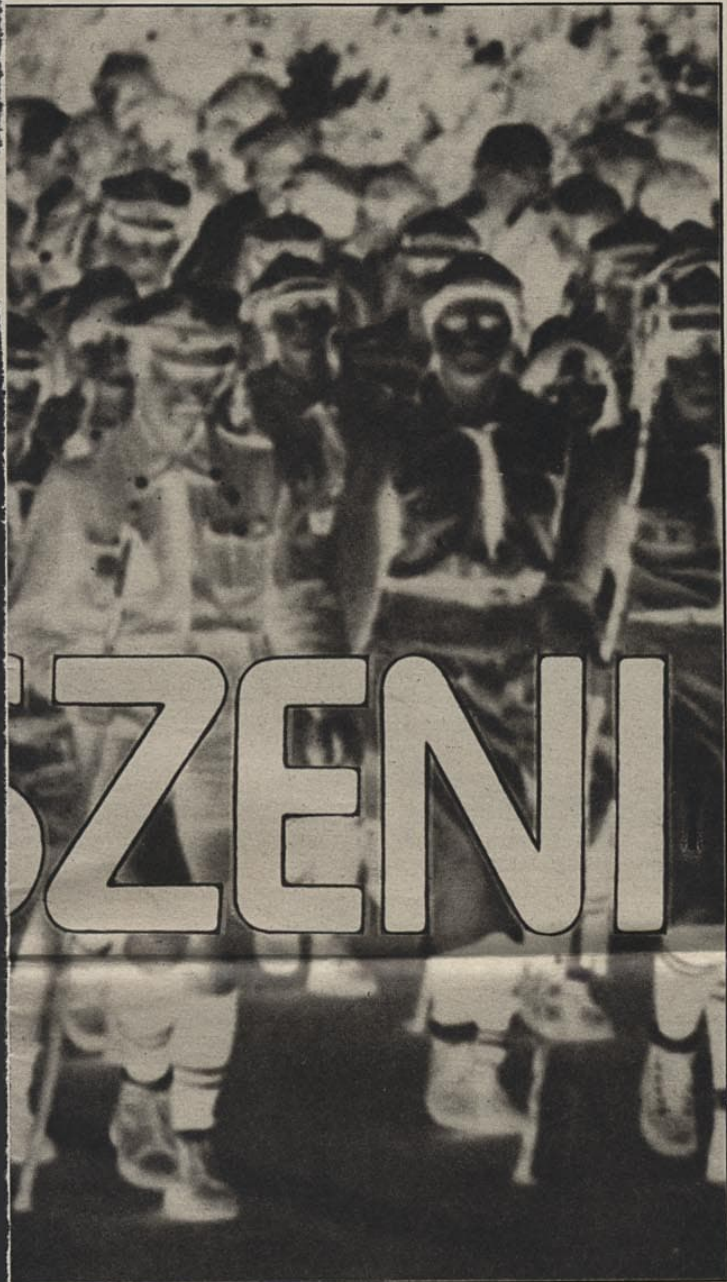
Wątpliwości biorą się stąd, że nikt nie wydał dotychczas przepisu o konieczności posiadania przez drużynę harcerek stałego opiekuna.

Pogłoski o „doigraniu się” stanowią część klimatu, w jakim żyją członkowie drużyny, w szczególności zaś niektórzy młodzi z jej rady. Klimat ten jest pochodną sposobu zachowania

się młodych ludzi w drużynie, poziomu niektórych osób zajmujących się wychowaniem młodzieży, stanu wojennego wrzeszcze.

Gdyby działali dłużej – może opatrzyliby się władzy i ludziom, może sami zrezygnowaliby z niektórych efekciarskich gestów, może „opinia publiczna” zdjęłaby ich z listy miejscowych atrakcji. Nie zdążyli. Koło historii zataczając kolejny krąg trafiło w Miasto, a w Mieście w kilkunastolatków tworzących drużynę harcerek. To, co przed ogłoszeniem stanu wojennego było bulwersujące, teraz okazało się co najmniej podejrzane i dające powód do obaw.

Ani władza harcerek, ani szkolna nie miała podobno do tej pory aktualnej listy członków drużyny. Niektórzy dyrektorzy dopiero z ogłoszeniem stanu wojennego połapali się, że ich uczniowie działają w jakiejś drużynie poza szkołą. Nigdy nikt z przedstawicieli władz na zbiórkach drużyny w te-



# ZENI

renie nie był. A jeśli tak, to co się tam mogło dzieć?

Na propozycję przydzielenia drużynie nauczycielki-opiekunki Piotr miał powiedzieć: „Nie, nie chcemy, żeby ta pani miała przez nas kłopoty”. To co on chciał przez to powiedzieć?

Piotr twierdzi, że świadom gromadzących się nad drużyną chmur nie chciał w jej sprawie mieszać kogoś, kto z drużyną nie miał nic wspólnego. Władza sądzi inaczej: jakby miał czyste sumienie, to by tak nie mówił.

Wymogi stanów wojennego są surowe – dyrektorzy szkół obciążeni osobistą odpowiedzialnością za uczniów nie chcieli mieć dodatkowego kłopotu z jakąś niesforą, a zatem podejrzaną drużyną. Dalsza jej działalność groziła zawieszeniem, a może i rozwiązaniem organizacji harcerskich tych szkół, których uczniowie należeli do kadrowej. Tak ponoć zapowiedział pan kurator. Rada w radę – hufiec postanowił więc ją zawiesić.

Na spotkaniu tych, którzy tworzyli kiedyś radę drużyny z władzami hufca, ci ostatni, indagowani, oświadczyli: po części zrobiliśmy to dla waszego dobra.

Rada drużyny bardzo chciała wiedzieć, co znaczy: jej dobro.

Przedstawiciel komendy hufca odpowiedział: pozwólmy sobie na luksus przemilczeń. Harcerze się zdenerwowali. Po dość burzliwej wymianie zdań, przedstawiciel władzy oświadczył wreszcie: „Wszystcy mamy domy, rodziny, musimy o nie dbać. Ani ja, ani nikt myślący nie będzie nadstawał za was głowy w sprawach, co do których nie ma przekonania”.

Jedna z dziewcząt spytała, czy zawieszenie drużyny ma może związek z jej sprawą. Przedstawiciel komendy z ociąganiem przyznał, że po części tak. Zespół musi ponosić odpowiedzialność za swoich członków!

Dużo więcej już się nie dało na tym spotkaniu dowiedzieć – dorośli ko-

rzystali bowiem rozsądnie z „luksusu przemilczeń”. Młodzi mówili: nie można zawieszać drużyny za to, że dziewczyna, skądinąd harcerka, została skazana wyrokiem sądu za podżucenie 14 grudnia ulotek w jednym z kościołów Miasta. Mówili dalej, że jest im coraz trudniej żyć w atmosferze plotek i niedomówień, z których wynika, że „doigrali się”, bo współpracowali nie z tym z kim należy, że lepiej się z nimi nie zadawać, że są „nie w porządku”, że „ktoś” ma na oku liderów grupy i że te zbiórki, to... w każdym razie od takich to najlepiej trzymać się jak najdalej.

Jaka więc jest prawda o drużynie i przyczynach jej zawieszenia?

Troskliwi wychowawcy postanowili uchronić młodzież przed zgubnymi skutkami nieprzemyślnych działań i zawiesili drużynę. Teraz, jak ktoś z młodych wda się w „nieprzemyślane działania”, to sam sobie będzie winien. Nikt z wychowawców nie poniesie za to przynajmniej odpowiedzialności.

Czy wychowawcy mają może jakieś dowody na „nieprzemyślaną działalność”? No, nie. Dowodów oficjalnie nie zna nikt, bo tym przecież zajmuje się kto inny. Ale dziewczyna ma wyrok. Mogła ona – mogli jej koledzy. I mówi się, że... Są rozsądni – nie zdradzą, co się mówi.

Mala strata, sprawę i tak zna prawie „całe Miasto”, toteż o czym się mówi – można się dowiedzieć bez trudu. „Wtajemniczeni” są też rozsądni, nie ujawniają swoich personaliów, ani źródeł rewelacyjnych informacji.

Mówi się, że ostatnio ci z drużyny odbywali jakieś ćwiczenia w lesie. Wiedziano ich przy torach – na pewno uczyli się zaminowywania. Różne teksty na murach Miasta to też pewno ktoś z nich porozlepieł. Wcześniej, przed grudniem, rozwieszali przecież plakaty o wystawie poświęconej Sikorskiemu. Mają wprawę. Czy pani wie (a nie, po co zaraz nazwiska...), że oni, ta dziewczyna i ten chłopak, no jak mu tam – to już mają wilcze bilety? Maturę zrobią, ale dalej to ani, ani – koniec kariery. A jeszcze wszystkiego nie wiadomo. Jeszcze różne rzeczy mogą wyjść na jaw... Tak... Tylko o tym, to do pani wiadomości. „Ta dziewczyna” mówi beznamiętnie: my przecież wiemy, że dalszą naukę mamy z głowy. „Ten chłopak” dodaje: ostatnio spotyka mnie kolega i mówi: „część Piotrek, co u ciebie? Aha, już wiem, ty teraz w harcerskim mundurze paszkwiła na władzę rozwieszasz...” I czy druhna wie, że podobno uczymy się przeprowadzania aktów sabotażu, że spotykamy się w lesie w tym celu?

Mimo że Piotr usiłuje być opanowany – w końcu ma „aż” siedemnaście lat – nie może ukryć drżenia rąk i nerwowych wypieków. Mając siedemnaście lat wie się już, czym grożą takie pomówienia w każdej sytuacji, a w stanie wojennym szczególnie. I pani wie, że tym smarkaczem – pyta mnie dorosły i rozsądny (moje dziecko nie ma z tym nic wspólnego) obywatel Miasta? Przecież w każdej plotce tkwi ziarno prawdy. A jak plotek jest tyle i takich, to coś w tym musi być. Zna pani wszystkie szczegóły?

Przynajmniej – nie znam. Nie mogę do końca uwierzyć młodzieży, choć tak bardzo bym chciała. Mój głęboki niepokój budzi jednak postawa wychowawców, którzy w arsenale środków wychowawczych mają tylko perswazję, a kiedy ta nie odnosi skutku – w uniknięciu odpowiedzialności widzą rozwiązanie problemu. Nikt mi bowiem nie potrafił wytłumaczyć, co zawieszenie drużyny da młodzieży. Koronny argument: pani tego nie zrozumie, pani nie zna tutejszej (przyszłowiowej, galicyjskiej) mentalności. I przez rok nie rozgryzie pani tej sprawy.

Brak dowodów na czyjeś nieprawomysłne działanie – to nikogo nie peszy. Obywatele Miasta wierzą „Władzy”. Gdzie jest Władza? Ano wyżej, w Województwie. A Władza to już wie, co robi.

Swoimi niepokojami próbowałam podzielić się w Województwie. Z panem, który sprawy – jak stwierdził – nie zna, ale chętnie wysłucha. Podywagowaliśmy sobie o minionych czasach odpowiedzialności zbiorowej, o powinnościach dorosłego społeczeństwa wobec młodzieży, o konieczności chronienia psychiki i osobowości młodych ludzi, dla których wydarzenia ostatnich lat musiały być szokiem. Mój rozmówca sądził, że „młodzież miała za dobrze, stąd wszystkie dzisiejsze z nią kłopoty”, ale generalnie nie różniliśmy się w poglądach. Zgodziliśmy się nawet co do tego, że ani władzy (jakiegokolwiek) ani jej autorytetowi nie służy, gdy mali ludzie w małych sprawach podpierają się jej mitem. Pan przyjął też za dobrą monetę moją teorię, że Władza na pewno przed zakończeniem jakiegokolwiek postępowania nie sygnalizowałaby postronnym obywatelom, że ci tutaj będą winni, bo zbiera się dowody.

Nastrój zmienił się z wkroczeniem do gabinetu dodatkowej osoby; pan zakrzyknął raptownie: pani pytania z góry sugerują odpowiedź, co pani tak ich broni!

Tu zmartwiałam i przeleżałam się okropnie: bronie podejrzanych, mam więc w tym na pewno jakiś interes. Nieczysty zapewne. Podziękowawszy za lekcję, jakiej mi udzielono, wyruszyłam na poszukiwanie pana kuratora. Wiedziałam, że obecność moja w Mieście bardzo go interesowała. Życzliwi donieśli, że obdzwoił wszystkich, by się dowiedzieć co to za jedna i przez kogo naślana. Sądziłam, że dobrze byłoby wspólnie się zastanowić, jaki wpływ na psychikę i postawę życiową młodych ludzi może mieć plotka, że „mają z głowy”. Wydawało mi się, że należałoby znaleźć wyjście z trudnej wychowawczej sytuacji i pomyśleć, jak zapobiec narastaniu wokół grupy nastolatków atmosfery prawdziwej psychozy.

Pan kurator przez cały dzień zajęty był poza biurem. Postanowiłam zaryzykować i poczekać przed sekretariatem do końca urzędowania. Chyba tylko dzięki temu, że za szybko otworzyłam drzwi wiem, jak wygląda poszukiwany przeze mnie Naczelny Wychowawca Województwa. Jest przystojnym brunetem i nosi wąsy. Tyle zdążyłam zauważyć, nim zniknął w głębi swojego gabinetu.

Zamiast zakończenia: Redakcja zwróciła się do Centralnej Komisji Rewizyjnej ZHP prosząc o rozpatrzenie zasadności decyzji podjętej przez komendę hufca w Mieście.